



Jan Kerden

Ada i jej cztery przygody

Jan Kerden

Ada i jej cztery przygody

Zazwyczaj opowieści pełne niezwykłych przypadków dzieją się gdzieś za siedmioma rzekami, siedmioma górami. I w odległych czasach. Czy to nie dziwne? Chyba nikt nie zabronił przygodom, nawet tym najbardziej zdumiewającym, pojawiać się teraz i wokół nas?

Przecież dowolna chwila i najzwyczajniejsze miejsce mogą obdarzyć każdego zadziwiającymi przeżyciami. Trzeba jedynie spostrzec zbliżającą się okazję i mieć dość odwagi, by ją uchwycić. Bo z przygodami jest tak samo jak z latającymi nad łąką motylami. Tych kolorowych przybyszów potrafi być mnóstwo, ale tylko od czasu do czasu któryś z nich przysiadzie w pobliżu. Gdy chcemy go złapać, to nie wolno nam zwlekać.

Jeżeli nadal wątpicie w barwne przygody krążące gdzieś wokół, może przekona was opowieść o kilku. Spotkały one pewną zupełnie zwyczajną dziewczynkę. Podobną do tych, które codziennie widujecie w szkole i na ulicy albo... w lustrze. Dziewczynkę, która mieszka w jednym ze zwykłych miast, przy ulicy nie różniącej się od wielu innych. Ma, jak wy, rodziców, babcię i wie dzie całkiem normalne życie. Jedyne, co ją troszeczkę wyróżnia spośród rówieśników, to rzadkie dziś imię – Ada.



Ada i porcelanowe dusze

Ada, jak już zostało wspomniane, ma babcię. Jej mieszkanie w starej kamienicy zawsze było pełne różnych pięknych przedmiotów i tchnęło odrobiną tajemniczości. Pachniało tu rozmarynem, starymi meblami i pastą do podłogi, której chyba już nikt inny teraz nie używa.

Wysokie pokoje o białych ścianach wypełniała zwykle dostojna ci-sza, tylko czasem zakłócał ją jakiś stłumiony odgłos dobiegający zza grubych ścian. Oprócz tego jeszcze tykanie wielkiego antycznego zegara, niestrudzenie przesuwającego dwie mosiężne szyszki na długim łańcuszku, przypominało o tym, że świat nie zamarł w bezruchu.

Zegar stał w największym z pokoi, który pełnił rolę bawialni i jadalni. Zajmowały go ogromne czarne meble – ciężki stół z krzesłami i kanapą oraz przeszklona szafa i komoda.

Wszystkie te sprzęty oplatały grube rzeźbione ornamenty przedstawiające fantastyczne stwory i rośliny.

Dla Ady najbardziej interesująca była szafa, która służyła do przechowywania porcelany. Masywna jak pozostałe meble, miała na bokach i drzwiach od góry do dołu nieduże kryształowe szybki. Półki widoczne za nimi wypełniały filiżanki, figurki, patery i inne porcelanowe cacka.

Przedmioty te spoczywały w lekkim półmroku i Ada uwielbiała się im przyglądać, przyciskając nosek do chłodnego szkła.

Filigranowe drobiazgi, białe, kolorowe, połączane, wydawały się ożywać za grubymi szlifowanymi płytkami. Wyginały się w wymyślne kształty, błyszcząca zaś biel mieniła się wszelkimi odcieniami tęczy. Piękna baletnica poruszała wdzięcznie stopą, a delikatne fałdy jej spódniczki opalizowały fiołkowo. Czajniczki w otoczeniu filiżanek

rozciągały się w małe, barwne pociągi, gotowe popędzić w nieznane. Okalającymi wielką paterę ozdobnymi girlandami kwiatów zdawał się kołysać wiosenny zefirek, nie wiadomo skąd tu przybyły.

Dziewczynka mogła spędzać całe godziny w tym świecie pełnym fantazji.

Czasem, w porze podwieczorku, babcia wyciągała ostrożnie niektóre z tych cudów. Lśniące w pełnym świetle były równie piękne, choć traciły część swojej tajemniczości. Nie dawało to spokoju Adzie i pewnego razu spytała, jak to się dzieje, że zwykle z pozoru przedmioty mogą się tak zmieniać.

Babcia wzięła ją na kolana i odpowiedziała:

– Porcelana, ta ręcznie zrobiona, to nie są zwykle martwe skorupy. Wierzyli, że tak jest, jej twórcy. Podobno w odległych czasach, w krainie, gdzie ją wynaleziono, w piecach do wypalania musiała znaleźć się odrobina prochów przodków. Porcelana miała zaczerpnąć ich ducha i w ten sposób nabierać szczególnego piękna. Ale ja myślę, że posiada ona duszę z zupełnie innego powodu.

– A z jakiego, babciu?

– To rzemieślnicy i artyści każdemu ze swoich dzieł przekazali część swojej duszy, a także wrażliwości i piękna, którym chcieli się z nami podzielić. I dlatego te wszystkie przedmioty są jakby żywe, zmienne i trochę tajemnicze.

Adzie nie do końca chciało się wierzyć w te kawałeczki dusz poukrywane w filigranowych kształtach i zdobieniach, więc nadal poszukiwała odpowiedzi, przypatrując się kruchym bibelotom przez szybki serwantki.

Gdy wiosna zaczęła ostrożnie stawiać pierwsze kroki w miejscach ogrzanych przez słońce, omijając te wciąż bronione przez cień

i chłód zimy, babcia poczuła się nagle bardzo źle. Straciła apetyt, opanowała ją całkowita apatia. W tej sytuacji do jej mieszkania przenieśli się rodzice Ady razem z nią, aby zaopiekować się starszą panią.

Kiedy nadszedł pierwszy wieczór, dziewczynkę ułożono do snu na obszernej kanapie w jadalni. Zaledwie znalazła się w pachnącej lawendą pościeli, a już mama zgasiła światło i zamknęła drzwi.

Pomieszczenie pełne starych snycerskich sprzętów tonęło w głębokim mroku, tylko gdzieś tam przecinanym smugami księżycowego blasku. Ada miała wrażenie, że meble wokół niej są jak uśpione istoty o zwalistych cielskach, cichutko oddychające w ciemnościach w takt tykającego czasomierza.

W pewnym momencie jej wzrok padł na przeszkloną szafę z porcelaną. Adzie wydawało się, że wewnątrz serwantki odrobinę się rozjaśniło, choć nie docierał tam żaden promyk. Wpatrywała się długo, a z każdą chwilą jasność wydawała się nabierać nieco większej siły. Było to dziwne i zagadkowe, więc Ada początkowo lękała się sprawdzić, co się dzieje. Jednak ciekawość nie dawała dziewczynce spokoju – stała się równie nieustępliwa jak swędzenie, gdy zdarzyło się Adzie położyć do łóżka z nieumyętymi nogami.

Nie minęło wiele czasu i Ada stała już obok serwantki. Zaczęła się przyglądać witrynie z bliska, choć nie aż tak, jak miała to w zwyczaju, czyli z nosem przytkniętym do szkła. W końcu nawet niezwykle zjawisko nie jest powodem, żeby od razu ryzykować tak ważnym elementem twarzy.

Zrazu mogło się zdawać, iż nikły blask jest tylko jakimś zagubionym odbiciem światła nocnego nieba. Po chwili Ada dostrzegła, że we wnętrzu mebla jaśnieje lekka poświata złożona z połyskujących

smużek. Układały się one coraz wyraźniej w chybotające się, niczym płomyki na wietrze, przejrzyste kształty.

Naraz niedomknięte drzwi serwantki z lekkim skrzypnięciem się uchyliły. Ze środka wionął zapach politur, a wraz z nim napłynęła fala szmerów. Były tak ciche, że dopiero po jakimś czasie Ada zdołała wyłowić z nich szeptane pojedyncze słowa, a potem całe zdania:

- Dziś znowu żadne z nas nie było na służbie?...
- Ani nikogo nie łaskotała miotełką od kurzu...
- I tak od kilku dni...
- Na sukience baleriny już widać smużki...
- Czy ktoś w ogóle widział starszą panią?...
- Babcia jest chora – wyrwało się nieco piskliwym głosem zdumionej Adzie.

Głosy umilkły, jakby je ucięto nożem. Dopiero po chwili jeden, lekko drżący, ale dźwięczny, zapytał:

- Kto tu jest?
- To ja, Ada, wnuczka starszej pani.
- To ty jesteś tą ciekawską twarzą, która opiera się nosem o szyby?
- Jestem nie tylko twarzą, ale całą dziewczynką – odpowiedziała Ada, po czym spytała: – A wy możecie się przedstawić?

– My... jesteśmy duszami tych rzeczy, którym tak często się przyglądasz.

– Babcia mi o was opowiadała, lecz przyznam, że nie do końca jej wierzyłam. Powiedzcie mi, jak to jest być duszą porcelany i skąd się ona w niej bierze?

– Nie jesteśmy jedną duszą porcelany – odparł ten sam głos. – Mamy swoje własne, odrębne dusze: baletnica, sarenka, czajnik ze smokiem, patera z kobaltowymi cebulkami i każda filiżanka...

- Ale przecież wszystkie jesteście z porcelany – upierała się Ada.
- O ludziach można powiedzieć podobnie, że są z takiej samej materii, ale przecież wiesz, że każdy człowiek jest inny i ma swoją własną duszę. Tak samo jest z nami. Każde z nas zostało oddzielnie uformowane i ozdobione. Żadne, nawet jeśli wydaje się podobne, jak na przykład talerzyki w komplecie, nie jest identyczne. Dlatego my także mamy osobne dusze.
- A czy z babcią też rozmawialiście?
- Nie, nie było takiej potrzeby. Zresztą to ona często do nas przemawiała. Teraz jesteśmy poruszone, bo od paru dni jej nie było, a to nie zdarzało się dotąd. Co się właściwie stało?
- Nie wiem dokładnie – odparła dziewczynka. – Rodzice nie chcą mi powiedzieć, co dolega babci. Może wy zdołacie jej pomóc? Na pewno przez tyle czasu napatrzyliście się na różne napary z ziół i inne lekarstwa!
- Owszem, zwłaszcza dusze czajniczka i filiżanek, ale które zioła są na jaką chorobę, tego nie wiemy. Poza tym nie znamy przyczyn dolegliwości twojej babci.
- Więc w niczym jej nie pomożecie... pomożemy? – lekko łamiącym się głosem zapytała Ada.
- No... może niech powie coś duch chińskiej czarki. Widziała najwięcej i jest najstarsza. Podobno w tamtych czasach...
- Ucichnij – przerwał głębszy matowy głos. – Myślę, że jest sposób, w jaki możemy pomóc starszej pani. Powinnaś rano wstać i przygotować dla babci śniadanie. Najbardziej lubi rogaliki z masłem i miodem oraz herbatę, ale najważniejsze, żeby to wszystko podać na jej ulubionej zastawie. Weźmiesz więc tę dużą srebrną tacę, która leży na bufecie obok, a z naszej serwantki wyjmiesz serwis malowany



w kobaltowe cebulki. Nie zapomnij też o cukiernicy, jest tu między nami, na drugiej półce, i o posrebrzanych sztuccach – znajdziesz je w szufladzie.

– Zwykle śniadanie? – powątpiewająco odezwała się dziewczynka.
– A może jednak potrzebne jest jakieś lekarstwo, mama mówiła mi kiedyś o chińskiej medycynie...

– Zrób tak, jak słyszałaś. Uwierz mi, że są potężniejsze leki niż zioła czy pigułki – uciął głos wydobywający się z czarki. – A teraz, jeśli możesz, zamknij drzwi i pozwól nam odpocząć. Dziś w nocy padło już zbyt wiele słów.

Jasne dotąd smugi rozświetlające wnętrze serwantki rzeczywiście przybladły. Szepty stopniowo milkły, zamieniając się ponownie w nieokreślony szum. Ada, nieco nadąsana z powodu ciut obcesowego w jej odczuciu zakończenia rozmowy, zamknęła dokładnie drzwi przeszklonej szafy. Zamyślona wróciła do pościeli.

Obudziła się z samego rana, gdy zegar wybijał godzinę szóstą. Nie była pewna, czy nocna rozmowa jej się śniła, czy też wydarzyła się naprawdę. Podbiegła więc do serwantki. Jej drzwi były domknięte, tak jak to zapamiętała z nocy. Jednak ranek i promienie wiosennego słońca rozproszyły tajemniczą aurę. Mimo to Ada w głębi serca czuła, że ten obecny stan to tylko uśpienie po tym, co zaszło w księżycowej poświacie.

Nie namyślała się dłużej i na wielkiej tacy ustawiła zastawę, zgodnie z tym, co zapamiętała z nocnej rozmowy, nie zapominając jeszcze o białej, lnianej serwecie – tak jak nauczyła ją babcia.

Ada, uznając, że wszystko wygląda dostatecznie pięknie, wzięła tacę i ruszyła do kuchni, by zająć się samym posiłkiem. Wkrótce był gotowy i poszła z nim do sypialni babci.

W jej pokoju ominęła fotel ze zwiniętą w kłębek śpiącą mamą, postawiła śniadanie na komódce, po czym delikatnie obudziła chorą. Kiedy starsza pani otworzyła oczy, Ada pomogła jej usiąść. Potem ostrożnie postawiła przed nią to, co przyszykowała.

Babcia, wciąż jakby oszołomiona, mrugała powiekami. Patrzyła na tacę, a w jej żrenicach pojawiły się isierki. Takie, jakie zapalają się, gdy przypominamy sobie najmiłsze momenty, które zdarzyły się nam w życiu. Po chwili uśmiechnęła się i spojrzała na wnuczkę.

– Nie wiem, jaki to dobry duch namówił cię do tego, ale na pewno zna mnie bardzo dobrze – powiedziała.

Ada też się uśmiechnęła.

– To dusze twoich porcelanowych przyjaciół.

– Naprawdę? – Babcia ożywiła się jeszcze bardziej i popatrzyła na wnuczkę w szczególny sposób. – Jeśli umiesz je dostrzec u nich, to bardzo dobrze, ale rozmawiać z nimi... ho, ho, mnie się to nigdy nie udało – stwierdziła i zabrała się do jedzenia.

Dziewczynka przysiadła na boku łóżka i cichym głosem opowiadała babci o wydarzeniach ostatniej nocy.

Po śniadaniu chciała odstawić tacę. Niestety, filiżanka zahaczyła o zawinięty brzeg koca narzuconego na posłanie. Spadła na podłogę, rozbijając się na kilka kawałków. Ada z głośnym westchnieniem złapała powietrze, przerażona losem drogiego miśnieńskiego naczynka.

Mama, wyrwana ze snu, podniosła się i rozejrzała zdziwiona. Jak tylko zorientowała się w sytuacji, pochwaliła córkę za śniadanie, a potem zaczęła pomrukiwać, że niepotrzebnie wyciągnęła najlepszą zastawę, kiedy babcia leży obłożnie chora.

– Nie, to ja tak chciałam – starsza pani wzięła w obronę wnuczkę.

– Wprawdzie nie powiedziałam tego – dodała, gdy dostrzegła zdzi-

wiony wzrok dziewczynki – ale ona sama odgadła, a właściwie to ktoś jej dobrze doradził, uprzedzając moje pragnienia. W każdym razie filiżanka... Cóż, szkoda jej, ale na pewno pomogła mi w kuracji. I nie mam gorączki – rzuciła zdecydowanie w kierunku mamy, która zmierzała ku leżącemu na komodzie termometrowi.

Potem poprosiła Adę, by starannie pozbierała wszystkie kawałki porcelany z podłogi. Ada zrobiła to skwapliwie, ale mimo radości z poprawy nastroju babci wyraźnie martwił ją los duszy filiżanki.

– Czym się smucisz? – zapytała babcia, widząc jej minę.

– No, duszą twojej porcelanowej przyjaciółki. Co się z nią stało?

– Nie martw się, kochanie, choć wszystkie rzeczy są nietrwałe, piękno w nich zaklęte nigdy całkowicie nie przemija. Ona przeżyła o setki lat artystę, który ją stworzył. Pozostawiła ślad w sercach wielu ludzi. Również w naszych. Nic tego nie przekreśli. Częstka jej czaru została już w nas i będzie płynąć przez następne pokolenia. Zresztą spróbujemy ją naprawić. I to w taki sposób, aby zyskała nowe życie – dodała tajemniczo.

Od tego ranka babcia wyraźnie zaczęła nabierać sił i kilka dni później poczuła się na tyle dobrze, aby mogła zostać sama. Jakiś czas potem zreperowana filiżanka powróciła na swoje miejsce. Jej nowe oblicze nie ukrywało tego, co się wydarzyło. Niewiele grubsze od włosa srebrzyste prążki połączyły rozbite części. Gdy napełniona herbatą trafiała na stół podczas wizyty wnuczki, babcia z Adą uśmiechały się porozumiewawczo. A dziewczynka głaskała ciepłe i zaróżowione od naparu naczynko, zastanawiając się, czy kiedyś jeszcze uda jej się porozmawiać z duszami mieszkańców serwantki.

Ada i czary

Z początkiem lata Ada z rodzicami przeniosła się z mieszkania w mieście do domu na jego obrzeżach. Dom nie był duży, jednak Ada miała tu własny pokój. Właściwie to był pokoik. Jego ściany pomalowano na lazurowy kolor, a za podwójnymi, oszklonymi drzwiami krył się spory balkon, z którego kręcone żeliwne schodki prowadziły prosto do ogrodu. Kończyły się one na niedużym trawniku. Murawę, skąpaną zwykle w słońcu, otulała ściana zieleni. Za nią przebiegał mur, który odgradzał sąsiednią posiadłość. Choć niewysoki, sprawiał wrażenie nieprzystępnego przez spowijające go na całej długości pnącza oraz gęsto rosnące po obu stronach krzewy.

Gdy Ada oswoiła się trochę z nowym otoczeniem, zaczęło ją intrygować, co też może być za owym ogrodzeniem. Czasem wydawało się jej, że wiatr niesie zza niego cichy szum lub delikatne dźwięki muzyki.

W miejscu pełnym rzeczy do odkrycia szybko minęła pierwsza połowa lata. Pewnego sierpniowego dnia Ada, bawiąc się na trawniku, rzuciła piłkę tak, że ta potoczyła się w róg ogrodu i zniknęła wśród krzewów i bluszczu. Dziewczynka pobiegła za nią i zaczęła rozgarniać bujną zieleń. Krok po kroku wchodziła w gęstwinę. Wreszcie dotarła do muru.

Ze zdziwieniem zobaczyła, że jest w nim wycięty płaski łuk, przez który piłka przetoczyła się na drugą stronę. Sklepiony otwór był jednak przegrodzony pionowymi prętami z kutego metalu. Ada próbowała dosięgnąć piłki. Kiedy już prawie ją miała, niesforna zabawka wyslizgnęła się jej spod palców. Zaskoczona dziewczynka straciła oparcie, przeleciała między prętami i upadła na trawę po

drugiej stronie ogrodzenia. Speszona szybko się podniosła i uchwyciła piłkę.

Przez chwilę miała chęć pójść w głąb tajemniczego ogrodu, ale jednak postanowiła wracać. Próbowwała się przecisnąć pomiędzy prętami, ale jej się to nie udało – zupełnie tak, jakby tych prętów przybyło. Wreszcie, zasapana i zła, wzruszyła ramionami.

– Jak tak, to tak – powiedziała, obróciła się plecami do przeszkody i poszła przed siebie.

Brnęła pośród czepiających się ubrania pnączy i szpalerów leszczyny pokrytych masą liści. Potem dotarła do wysokich świerków. Tutaj, z lekkim powiewem wiatru, dobiegł ją cichy szum. Udała się w jego stronę, przemykając się na wpół zgięta w cieniu gałęzi, by wreszcie wyjść na zalaną słońcem łąkę.

Na wprost siebie miała niewielki wzgórek kamieni obrosniętych drobnymi roślinami i kwiatami. Z gładkich głazów spadała kaskada wody. Dziewczynka pobiegła ku niej, przyciągnięta obietnicą ochłody. Po chwili zanurzyła w wodzie ręce i dotknęła wilgotnymi dłońmi twarzy, przymykając na chwilę oczy.

Gdy je znowu otworzyła, po swojej prawej stronie dostrzegła dom niemal całkowicie skryty w dzikim winie, z dobudowaną do niego białą oranżerią.

Przed wejściem do tego pomieszczenia stała nieznajoma kobieta i przyglądała się Adzie. Miała czarne kręcone włosy i ubrana była w błyszczącą suknię z szerokimi rękawami, ozdobioną sylwetkami smoków. Jakby niezwykłości było mało, rękę opierała na szyi czarnego kucyka ze srebrną grzywą.

Adzie wydało się, że kobiecie brakuje jedynie szpiczastego kapelusza na głowie, tak bardzo przypominała czarownicę z bajek. Choć

onieśmielona, automatycznie dygnęła na jej widok i cichym głosem się przedstawiła:

– Jestem Ada, przepraszam, że weszłam bez pozwolenia do pani ogrodu, ale szukałam piłki, a potem...

– Zwabiły cię tu szelest wody i trochę ciekawość. Á propos ciekawości: szpiczaste nakrycia głowy wyszły z mody osiemset lat temu – dokończyła za nią tajemnicza kobieta.

Oczy Ady zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Tymczasem nieznajoma kontynuowała:

– Skoro już jesteś tutaj, to zostań na chwilkę. Jest gorąco, może napijemy się wody?

Dziewczynka, wciąż zakłopotana, podeszła bliżej i zerknęła do wnętrza oranżerii. Stały tam na małym stoliku, a jakże, dwie szklanki i dzbanek ze srebrnym brzegiem.

– Dziękuję – wybąkała Ada i z lekko spuszczoną głową weszła do środka, zostawiając w progu piłkę.

Cały czas zastanawiała się, czy sąsiadka potrafi rzeczywiście odczytywać myśli, i tak, na wszelki wypadek, starała się, by jej były jak najbardziej grzeczne.

– Nie martw się, nie jestem wścibska i nie grzebię w ludzkich głowach. – Usłyszała. – Po prostu potrafię niektóre rzeczy przewidzieć. To niekiedy sprawia wrażenie, jakbym umiała zgadywać myśli.

Adzie trochę ulżyło, bo to straszne siedzieć obok kogoś, kto przegląda twoje pomysły i zamiary zupełnie tak, jak czyta się w otwartej księdze. Podziękowała za podaną wodę. I nie bardzo wiedziała, co dalej – trochę głupio się odzywać, skoro ktoś jest w stanie domyślić się, co powiesz.

Jej towarzyszka patrzyła na nią swoimi dużymi brązowymi oczami i po chwili milczenia się odezwała:

– Nie sądz, że przewidywanie, co się wydarzy, zaprzęta mnie aż tak bardzo. Nie wiem, co teraz chcesz powiedzieć. Nie krępuj się, tylko mów śmiało.

Ada westchnęła i pomyślała:

„Tak to jest z tą ciekawością, człowiek się zawsze wplącze w jakieś kłopoty albo okropnie zagmatwane sytuacje”.

Skarcona ciekawość jednak wcale nie chciała wykazać skruchy i już po chwili popchnęła Adę do pytania:

– Przepraszam, a co jeszcze pani potrafi robić oprócz zgadywania, co się stanie?

Tym razem widać było, że nowo poznana sąsiadka zastanawia się nad odpowiedzią, a to dziewczynce dodało otuchy.

„Chyba mówiła prawdę z tym odgadywaniem myśli i przyszłości” – uznała Ada.

– Wiesz, jakby to ująć, umiem też trochę czarować. Najczęściej zaczarowuję ludzi tak, żeby dostrzegali wokół siebie piękno. – Usłyszała tymczasem odpowiedź.

Ada doszła do wniosku, że nie brzmi to groźnie, choć na razie mało zrozumiale.

– W jaki sposób pani to robi? – odważyła się zadać kolejne pytanie.

– O, najróżniejszy. Czasem wystarczy tylko nakłonić kogoś, żeby spojrzał w niebo albo położył się na trawie i przez jakiś czas nie myślał o kłopotach. Zwykle jednak taki czar trwa krótko, ludzie po chwili się z niego otrząsają i wracają do swoich codziennych spraw. Mam więc też sposoby, żeby moja magia trwała znacznie dłużej, niekiedy przez całe ich życie.

Ada z lekko ściśniętym gardłem zapytała znowu:

– Zamienia ich pani w jakieś inne stworzenia?

– Ależ skąd! – Czarodziejka roześmiała się tak wesoło, że strach Ady w jednej chwili pierzchnął. – Chodź, wszystko ci pokażę. Najpierw obejrzemy ogród, poznasz w nim ciekawe rzeczy.

Wyszły przed dom, obeszły łukiem wodospad. Podążał za nimi kucyk, niczym duży psiak. Dopiero teraz Ada zauważyła na jego boku kilka białych plamek. Na czarnej połyskliwej sierści wyglądały jak gwiazdozbiór na nocnym niebie.

Za wzgórkami ukazał się strumień płynący wśród kamieni. W kryształowej wodzie uwijały się pstrągi, pobłyskując perłowo i błękitnie. Dalej rozciągała się łąka pełna rozmaitych traw, kwitnących we wszelkich kolorach kwiatów i dziesiątków innych roślin, których Ada nie umiała nazwać. Było tu tak bajkowo, że zapragnęła położyć się na tym żywym kobiercu.

Nic nie mówiąc, wyciągnęła się na miękkiej darni. Z tej perspektywy przypatrywała się, jak wiatr delikatnie przeczesuje gęstwiny roślin, a gromadki pszczoł i grubych trzmieli niestrudzenie podlatują i spacerują nieporadnie po kwiatowych płatkach. Wszystko było piękne i ciekawe, cały pozostały świat gdzieś odpłynął.

Ada ocknęła się, dopiero gdy nagły cień spowił łąkę. Obróciła się na plecy i spojrzała w górę – z zachodu nadciągnęła czarna chmura i zasłoniła słońce.

– Chyba będzie padać – powiedziała do czarodziejki stojącej obok.
– Zamknij na chwilę oczy i skup się na tym, co słyszysz i czujesz – odpowiedziała ona, jakby nie usłyszała słów dziewczynki.

Ada tak zrobiła. Docierały teraz do niej tylko szelest żdźbeł, odległy plusk wody i brzęczenie owadów, niczym nastrojonych na różne tony malutkich drumli. Takich w sam raz dla skrzatów.



„A może to jest skrzacia muzyka – pomyślała. – W takim miejscu jak ogród czarodziejki wszystko jest możliwe. A to, że zamknęłam oczy, mogło je przecież ośmielić. Może też tańczą i rozfurkotane poły ich kubraczków tak delikatnie łaskoczą moją skórę. A odbłyски ich złotych guzików migoczą mi na powiekach”.

Ada powróciła do rzeczywistości, gdy na ciele znów poczuła ciepło słonecznych promieni. Otworzyła oczy i muzyka gdzieś pierzchła, jakby skrzaty z jej wyobraźni pochowały się na komendę. Po chmurze także nie było śladu. Nie wiadomo jak i gdzie się rozplynęła.

Dziewczynka popatrzyła wokół.

– Gdzie się podziała chmura? Wyglądała tak groźnie...

Ale czarodziejka tylko się uśmiechnęła i machnęła niedbale ręką.

– Och, chyba zrozumiała, że nam przeszkadza. A tymczasem ty dowiedziałas się, jak wiele można zobaczyć z zamkniętymi oczami, prawda? Chodź, przejdziemy się jeszcze trochę.

Z łąki trafiły pomiędzy kilka potężnych drzew o rozłożystych konarach. Ada nigdy takich nie widziała, spacerując, muskała końcami palców pnie o jasnobrązowej, miejscami żółtawej i bardzo gładkiej korze. Słońce, które zaczęło powoli chylić się ku zachodowi, słało smugi światła płasające wśród rozfalowanych na wietrze liści. Adzie chwilami się zdawało, że wśród nich przemyka cień małej postaci.

– Czy są tu fauny albo leśne rusałki? – zagadnęła rozbawiona.

– O tak, jedną z nich nawet widzę. – Czarodziejka się roześmiała.

– Ale zrobiło się już późno i powinniśmy powoli wracać – dodała.

Wzięły kuca w środek i ruszyły z powrotem. Droga powrotna wydała się Adzie dziwnie krótka. Dziewczynka mogłaby przysiąc, że gdy podążały w przeciwną stronę, łąka i zagajnik z niezwykleymi drze-

wami były dużo rozleglejsze. Jednocześnie przyszło jej do głowy, iż mur ogrodzenia, któremu przyglądała się tyle razy, nigdy nie zdołałby objąć tak wielkiej przestrzeni.

„Jak to wszystko mieści się w tym ogrodzie, skąd są te dziwne drzewa i kucyk biegający przy nodze jak pies?” – pomyślała.

Już chciała o to zapytać, gdy ponownie stanęły przed oranżerią, a jej przewodniczka powiedziała:

– Skoro jesteśmy tu znowu, to teraz pokażę ci, jak sprawiam, żeby moje czary działały na ludzi długo i ciągle im przypominały o istnieniu piękna.

Weszły w głąb pomieszczenia. Dotarły do mebla o zagadkowych kształtach i dziwnie pochylonych nogach. Okryty był białym pokrowcem. Czarodziejka szybkim ruchem zsunęła go na podłogę. Ukazały się sztalugi z opartym na nich wielkim obrazem.

Ada przyglądała się mu zadziwiona. Na płótnie nie było kwiatów, drzew czy innych znanych jej rzeczy, ale mnóstwo kolorowych plam. Malowidło było dla niej niezrozumiałe i jednocześnie czarująco piękne w jakiś trudny do opowiedzenia sposób. Zapatrzyła się tak, że bez oporu pozwoliła się delikatnie odciągnąć kilka kroków od sztalug.

– I jak ci się podoba ten obraz? – Usłyszała.

– Jest cudowny, ale nie mam pojęcia, co przedstawia.

– Doprawdy? – Czarodziejka się uśmiechnęła. – Spróbuj popatrzeć na ten wodospad, którego szum cię zwabił. Tylko zrób to przez lekko przymrużone powieki.

Ada, przymykając oczy, spojrzała we wskazanym kierunku. Spadająca woda stała się kaskadą barwnych plam przetykanych rozbłyskami odbitego słonecznego światła. Powierzchnia stawu układała się ryt-

micznie w ciemniejsze i jaśniejsze odcienie błękitu i zieleni. Wszystko roztopiało się w lekkiej mgiełce.

– Widzisz, to woda, zwykła, przezroczysta, jak w twojej szklance. Pożyczyła jednak błękitów i fioletów od nieba, bieli i różu od chmur, odcieni zieleni i innych kolorów od krzewów i kwiatów, a złotych od blasków od słońca – cicho szeptała czarodziejka.

Ada stała jak zauroczona. Wreszcie otworzyła szeroko oczy i spojrzała ponownie na malowidło – tak, to wszystko tu było! Te barwy i nieuchwytne, zdawałoby się, drżenie i migotanie.

– Teraz rozumiem, dlaczego ten obraz wydał mi się od razu taki piękny.

– Chodźmy, pokażę ci ich więcej – zaproponowała jej towarzyszka i poprowadziła Adę w głąb domu.

Na ścianach wisiały kolejne płótna.

Ada z trudem odrywała wzrok od poprzedniego, żeby przejść do następnego. Najbardziej jednak pociągające były te, w których odnajdywała wrażenia ze spaceru po ogrodzie. Czasem nawet wydawało się jej, że jest w nich zaklęte nie tylko to, co widziała, ale także brzęczenie owadów, dotyk wiatru lub chłód wody.

Kiedy wróciły do oranżerii, było już niemal ciemno. Dziewczynka zupełnie zapomniała o piłce i dlaczego w ogóle tu trafiła.

Chwilę milczała, by wreszcie zapytać:

– Jak się zostaje taką czarodziejką jak pani?

– Jeśli chce się nią być, trzeba przede wszystkim mieć dar spostrzegania rzeczy, które dla niejednego pozostają ukryte lub obojętne. A drugi dar – nie mniej ważny – to umiejętność oczarowywania innych tym, co dostrzegasz i czujesz.

– Skąd się wie, że ma się takie dary? Czy ja je mogę mieć?

– Łatwo można się tego dowiedzieć. O tym, że posiadasz pierwszy, już chyba sama się przekonałaś – wystarczyło tylko cię naprowadzić.

– A co z drugim?

– Możesz to sama ustalić, ale nie teraz. Zrobiło się późno, a ja o tej porze przestaję czarować – zostawiam to księżycowi.

Rzeczywiście, jego ogromna tarcza była na niebie i w ciszy wieczoru majestatycznie rozświetlała ogród.

– Ojej, to właściwie noc! – krzyknęła Ada. – Muszę wracać.

Dygnęła pośpiesznie, złapała piłkę i pobiegła, pożegnana uśmiechem czarodziejki.

Towarzyszące dziewczynce światło księżyca zdawało się rozgarniać gałęzie, liście i pnącza na drodze. Bez trudu prześlizgnęła się także między prętami w murze, które sprawiły jej tyle kłopotu za dnia. Szybkim krokiem przecięła swój trawnik i wbiegła po wysrebrzonych w blasku miesiąca schodkach na balkon. Stamtąd wsunęła się przez uchylone drzwi do sypialni. Tu cicho ułożyła się do snu.

Nazajutrz obudziła się dość wcześnie. Jeszcze zaspana z trudem zbierała myśli, gdy do pokoju weszła mama z kubkiem gorącego kakao.

Kiedy Ada zaczęła popijać napój małymi łykami, jej wzrok padł na akwarelę przedstawiającą rybackie łodzie. Znała ten obraz, odkąd mogła sięgnąć pamięcią, jednak teraz wydał się Adzie zupełnie inny, jakby zobaczyła go po raz pierwszy.

„Tak, czary, naprawdę czary!” – pomyślała Ada, a głośno zapytała: – Mamo, czy możesz mi kupić wszystko, co jest potrzebne do malowania? Prawdziwe farby, pędzle i duże arkusze papieru?

Krzążąca się mama spojrzała na nią zaskoczona, więc Ada pośpieszyła z wyjaśnieniem:

– Chcę nauczyć się malować. – I już tylko w myślach dodała:
„A właściwie czarować!”.



Ada i chochliki

Odchodziło pierwsze spędzone w nowym domu lato. Zmęczone upa-
łami, a może nieprzespanymi nocami, układało się z wolna do snu, za-
praszając pierwsze chłodne dni jesieni. Zieleń z ogrodu zaczęła ustęp-
ować jak odpływ, który odkrywa otulone dotąd szmaragdową tonią
kolory i kształty. Nawet igły na świerkowych gałązkach matowiały
niczym porzucone przez ocean jeżowce, nabierając błękitnostonalowe-
go koloru.

Tego ranka słońce, korzystając z wiatru rozczesującego przeredzo-
ne listowie, mrugało do Ady, by wywabić ją do ogrodu na jeszcze
jedną wspólną zabawę.

Ada stała na balkonie i pozwalala łaskotać swoją twarz ciepłym,
tańczącym plamkom. Kiedy nagle mama zaczęła nawoływać ją
z kuchni na parterze, zbiegła na dół i obie omal nie wpadły na
siebie w drzwiach holu. Mama bowiem była w drodze do gabinetu
taty.

Dziewczynka przez przeszklone drzwi wejściowe dostrzegła na uli-
cy siwego pana o szczupłej sylwetce i pociągłej twarzy. Na spacerze
towarzyszył mu jamniczek. Nim zdołała o cokolwiek zapytać, mama
wróciła z gabinetu z dwiema książkami, chwyciła córkę za rękę i po-
ciągnęła ją za sobą.

Niemal biegiem dotarły do furtki, opodał której zatrzymał się męż-
czyzna. Okazało się, że to sławny poeta – autor obu tomików.

Mama poprosiła go o autografy, a ponieważ nikt nie miał przy sobie
czegoś do pisania – został zaproszony „na moment” do domu. To,
rzecz jasna, nie mogło trwać tak krótko – mama, mając takiego goś-
cia, poczuła się w swoim żywiole. Oprócz złożenia dwóch dedykacji

przybysz musiał wypić kawę, skosztować ciasteczek i wysłuchać rodzinnych opowieści.

Ada, choć dobrze znała te historie, to z ciekawości, bo nigdy nie widziała kogoś piszącego wiersze i teksty piosenek, towarzyszyła dorosłym, bawiąc się z pieskiem.

Gość słuchał tego, co opowiada mama, rzadko się odzywał, a jego szare oczy uważnie spoglądały na rozmówczynię i rozłożone przed nim albumy z rodzinnymi zdjęciami.

Kiedy mama na chwilę wyszła po coś do kuchni, poeta miękkim głosem zagadnął:

– Masz na imię Ada, nieprawdaż? Dość rzadko spotykane teraz... ja jestem Jeremi. Brzmi nieco staroświecko, nie sądzisz?

– Dotąd nie znałam żadnego Jeremiego – wybrnęła dziewczynka.

– A ja, i owszem, znałam pewną Adę – odpowiedział i się zamyślił. Potem dodał: – A – co najciekawsze – właśnie skończyłem pisać sztukę, w której głównej bohaterce nadałem twoje imię! Naprawdę to niezwykle, że właśnie się spotkaliśmy.

Poeta wstał i podszedł do ściany, gdzie nad filigranowym francuskim biureczkiem wisiał duży obraz. Przyglądał się chwilę pokrywającym go pionowym pasom w pastelowych, niemal białych odcieniach.

– Lubisz ten obraz? – zapytał nieoczekiwanie.

– Tak, kiedy na niego spoglądam, przypomina mi się brzozowy lasek na końcu naszej uliczki. A właściwie uczucie, jakie mnie czasem ogarnia w tamtym miejscu – nawet w środku najlepszej zabawy zdarza się, że zamyślam się nad czymś.

– Nazywamy to melancholią. – Starszy pan pokiwał głową i patrząc jej prosto w oczy, dodał: – Jesteś bardzo wrażliwą dziewczynką.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wróciła mama, a dotąd tak małowówny gość zwrócił się do niej:

– Skoro wspomniała pani, że mąż też miałby ochotę mnie poznać, co państwo powiedzieliby na wizytę u mnie dzisiaj, powiedzmy o szóstej? Chętnie wysłucham reszty rodzinnej sagi. Proszę tylko koniecznie przyjść z Adą, chciałbym poprosić ją o małą przysługę – ocenę mojego nowego spektaklu, który napisałem z myślą o dzieciach. Mieszkam tuż za rogiem, pod trójką.

Mama była tak mocno zaskoczona, że automatycznie się zgodziła.

Poeta dopił kawę, zawołał psa, podziękował za gościnę i się pożegnał. Szybko zniknął za furtką, i tylko zapach staromodnej wody kolońskiej świadczył o wizycie, ale mama wciąż nie potrafiła ochłonąć.

Kiedy tata wrócił do domu, opowiedziała mu o wszystkim z wielkim przejęciem. On również nie mógł się nadziwić, że autor wierszy i piosenek, które oboje z mamą tak kochają, mieszka zaledwie kilka kroków od ich domu.

Punktualnie o umówionej porze cała trójka stanęła przed posiadłością poety. Za kutym ogrodzeniem rozpościerał się ogromny dom. Budynek, podobnie jak ogród, był zapuszczony. Pokrywała go omszała dachówka, niegdyś zaś jasne mury powlekały smugi pozostawione przez deszcze i śniegi. Rynny z zielonkawym nalotem i pociemniałe od upływu czasu kamienne obramienia okien dopełniały ponurego widoku.

Gospodarz powitał ich w wielkim, słabo oświetlonym przedpokoju. W tym wnętrzu wydał się starszy, a rysy jego twarzy się wyostrzyły, nabierając lekko posępnego wyrazu.

Po wymianie uprzejmości poprosił, żeby goście udali się z nim do pracowni. Prowadziła do niej amfilada kilku mrocznych pomieszczeń



połączonych podwójnymi drzwiami. Sama pracownia okazała się okazałą biblioteką. W jednej ze ścian znajdowała się wnęka. Większą jej część zajmował pomalowany w fantazyjne ornamenty teatrzyk. Taki, jakiego kiedyś używało się do podwórkowych przedstawień lalkowych. Nieco obdrapana skrzynia wysokości dorosłego człowieka skrywała swe wnętrze za kurtyną z mięsistego aksamitu.

Gospodarz poprosił Adę, aby usiadła w przepastnym skórzanym fotelu, na wprost teatrzyku.

– Już wyjaśniam – zaczął – po raz pierwszy w życiu napisałem sztukę dla dzieci. Moi, nazwijmy to, mali przyjaciele zgodzili się ją dziś odegrać. Prosiłbym, żeby Ada obejrzała to przedstawienie, zanim trafi ono na sceniczne deski i powiedziała mi, co o nim sądzi. Kiedy rozmawiałem z nią rano, nabrałem przekonania o jej wyjątkowej wrażliwości. Chciałbym, aby wszystko odbyło się jak w prawdziwym teatrze. Zgasimy światło, Ada zostanie tu sama na sam ze spektaklem. W tym czasie zapraszam państwa do salonu. Z przyjemnością wysłucham do końca rodzinnych historii, które opowiadała mi pani przed południem. Zgodzicie się państwo?

Rodzice nieco niepewnie spojrzeli po sobie, a potem na córkę.

– Jasne, że chcę obejrzeć – powiedziała Ada rezolutnie, by nie okazać, że ten stary, tonący w półmroku dom trochę jednak napawał ją lękiem.

Poeta zgasił górne światło, pozostawił tylko zapalone boczne lampki, wydobywające z mroku zakurzone sztychy. Potem klasnął w dłonie i wyprowadzając rodziców, zamknął drzwi.

W bibliotece zapadła cisza. Ada zaczęła trochę już żałować swojej odwagi, gdy kurtyna drgnęła i rozsuneła się na boki. Zamiast sceny ukazał się jedynie biały ekran, rozjaśniony od tyłu.

Po chwili na ekranie pojawił się cień. Była to nie większa niż ludzka dłoń postać w błazeńskiej czapce. W ślad za nią ukazywały się kolejne sylwetki: dam w powłóczystych sukniach, kawalerów ze szpadami przy boku, władców przystrojonych koronami oraz brodatych czarno-księżników. Wszystkie tak wspaniale imitowały żywe postacie, jakby nie były kukiełkami, słysząc było nawet tupot obcasów i szelest strojów. Jedynie ich głosy mogły wydawać się trochę piskliwe, dziecięce.

Adę szybko pochłonęła treść przedstawienia: perypetie głównej bohaterki, jej imienniczki, i ukochanego przez nią Pierrota, otoczonych przez złe moce i podstępnych królów. Śledząc ich losy, zapomniała o wszystkim innym. Aż do momentu, kiedy zasunęła się kurtyna.

Gdy to nastąpiło, Ada przez pewien czas nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Wreszcie odetchnęła głęboko i wstała z fotela. Zamierzała podejść do teatrzyku, jednak zatrzymały ją głośno wypowiedziane słowa:

- Zostań na miejscu, nie zbliżaj się! – Dobiegło z jego wnętrza.
- Ależ dlaczego? Chciałam pogratulować i poznać aktorów, którzy tak wspaniale potrafią...
- Nie, nie, to niemożliwe, nie chcemy żebyś nas zobaczyła – głos nie ustępował.
- Nieśmiali aktorzy? – zdziwiła się dziewczynka. – Naprawdę nie chcecie mi się pokazać? – dodała i wyciągnęła ostrożnie rękę w kierunku kurtyny.
- Odejdź, bo inaczej coś nieprzyjemnego ci się przytrafi! – tym razem cały chór wykonawców spektaklu dał znać o sobie.

Ada jednak już trzymała w palcach miękką tkaninę. Wtedy łagodny głos, należący do jej imienniczki z przedstawienia, zwrócił się do niej:

- Nie rób, proszę, tego, nie powinnaś nas ujrzyć.
- Dlaczego? – Ada, którą nie tak łatwo było nastraszyć, gdy ją coś zaintrygowało, nie ustępowała, nie cofając przy tym ręki.
- Poczekaj chwilę – odezwała się ta sama postać i zwracając się do swoich towarzyszy, zaproponowała: – Jeżeli ona zgodzi się nie zajrzeć za kurtynę, my w zamian powiemy, dlaczego nie wolno nas zobaczyć.
- Ale Jeremi będzie się gniewał... tak nie można!... – odpowiedziały jej okrzyki.
- Jeremi nie powinien nas tak zostawić, tylko przyjść od razu po przedstawieniu. Na pewno znowu się zagadał – odparowała z nutą nagany sceniczna bohaterka.
- Obawiam się, że tym razem to może nie być wyłącznie jego wina – mruknęła Ada.
- Co takiego mówisz, dziewczynko?
- Mam na imię tak jak ty, Ada. A co do Jeremiego, jeśli pozwolił opowiadać mojej mamie, potrwa to na pewno długo.
- A zatem zawrzyjmy umowę – odparł głos Pierrota. – Poznasz prawdę, o ile zrezygnujesz z naszego widoku.
- Dobrze, skoro tak chcecie... daję słowo.
- Proszę więc, zajmij z powrotem miejsce w fotelu.
- Już! – Ada westchnęła, sadowiąc się na podciągniętych kolanach w głębi pikowanego siedziska. – Teraz powiedzcie, dlaczego nie możemy się zobaczyć.
- Nie, to ty nas nie powinnaś widzieć.
- A co to za różnica?
- Ogromna! Gdybyś nas ujrzała, nasze życie by się nie zmieniło, za to twoje – bardzo.

- Spotkałoby mnie coś złego?
- Nic z rzeczy, które sobie wyobrażasz. Uległabyś jednak szczególnej przemianie – od owej chwili nieodparcie opanowałoby cię pragnienie tworzenia poezji.
- Dlaczego?
- Ponieważ my jesteśmy chochlikami magicznych słów.
- Chochlikami magicznych słów? Nigdy nie słyszałam o czymś, eee... o kimś takim, nawet w bajkach.
- Nic dziwnego, bo naszej tajemnicy strzegą właśnie bajkopisarze i poeci.
- Ale co takiego straszego może być w tworzeniu wierszy, żeby się tego bać?
- O, to nie jest takie banalne. Każdy, kto nas ujrzy, ulega czarowi, który nie pozwala zaznać spokoju, budzi w nocy, każe zapomnieć o zwykłych rzeczach, czasem nawet o bliskich osobach. Owładnięty nim człowiek chce tylko pisać, przelewać na papier to, co pojawia się w jego duszy, a jego jedynymi wiernymi towarzyszami pozostajemy my, gdyż żywimy się słuchaniem i czytaniem tego, co powstaje.
- Naprawdę nie można się od tego... i od was uwolnić?
- Są tacy, którzy próbują. – Nas można się pozbyć, lecz nie czar, a gdy my odejdziemy, nie usłyszą już naszego echa.
- Echa?! – zdziwiła się Ada.
- Tego już nie musiałeś mówić! – jakiś rozgniewany głos zbeształ Pierrota.
- O, nie! Obiecaliście, że opowiecie wszystko. Inaczej wstanę i...
- Dobrze. Echo nam, chochlikom, odpowiada nie tak jak ludziom. Nie powtarza wypowiedzianego słowa lub zdania, lecz odzywa się rymem bądź metaforą i za każdym razem inaczej. Nawet najwspa-

nialszych twórców czasami ogarnia poczucie, że to, co przychodzi im do głowy, już kiedyś zostało ułożone. Dzięki naszemu echu mogą się upewnić co do tego lub poszukać czegoś nowego.

– To Jeremi sam nie pisze swoich wierszy?!

– Ależ skąd, wszystko pisze samodzielnie, tylko czasem echo mu podpowiada.

– Czyli wy pomagacie Jeremiu tworzyć, a on was karmi swoją poezją?

– Tak, dlatego musi codziennie napisać coś nowego.

Ada chwilę się zadumała.

– A jak wyglądacie, jakiego jesteście wzrostu?

– Przecież widziałas podczas przedstawienia.

– O rety, ale to znaczy, że ja jednak was zobaczyłam! – zawołała Ada i aż podskoczyła, zakrywając jednocześnie dłonią usta, jakby chciała cofnąć swoje słowa.

– O, nie, nie! Widziałas nie nas, tylko nasze cienie – a to wielka różnica. Grozi ci najwyżej, że będziesz teraz lepiej i chętniej pisać szkolne wypracowania.

– To się akurat przyda. – Ada sapnęła z ulgą.

– Dobrze, my wykonaliśmy swoją część umowy, teraz czas na ciebie – znowu inicjatywę przejął Pierrot.

– Przecież ja tylko obiecałam, że nie będę was oglądać – zdziwiła się dziewczynka.

– Dokładnie o to nam chodzi. Zamkniesz oczy i policzysz do stu, a my w tym czasie się wymkniemy. Tak będzie najbezpieczniej. Może zresztą najlepiej byłoby, żebyś się odwróciła tyłem.

– Ja zawsze dotrzymuję danego słowa – oburzyła się Ada. – Wystarczy, że zamknę oczy i będę liczyć do stu.

– No dobrze, w razie czego pamiętaj, czym ryzykujesz. Żegnaj.
– Żegnajcie, byliście wspaniali, nigdy tego nie zapomnę – powiedziała Ada już z zamkniętymi oczami. – Raz, dwa, trzy... – na dźwięk cichego tupania i szelestów przez jej głowę przebiegła myśl, żeby jednak uchylić powiek, ale odpędziła ją szybko – dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa... – liczby stawały się coraz dłuższe, rozciągając się jak nitki makaronu – trzydzieści jeden...

Gdzieś w głębi domu zaskrzypiały drzwi.

Ada właśnie dochodziła do stu, kiedy usłyszała:

– Jak ci się podobało? – zapytał gospodarz, który pojawił się obok niej.

– To była fascynująca inscenizacja i ta opowieść chochlików... – dziewczynka ugryzła się w język. – Zresztą, mniejsza z tym. Tylko długo po mnie nie przychodziliście.

– Chochliki? – Poeta chrząknął, patrząc jej badawczo w oczy. – Rzeczywiście, tak się zasiedzieliśmy, że chyba nawet aktorzy już sobie poszli – dodał, jednocześnie zaglądając za kurtynę. – Najważniejsze, że podobała ci się sztuka, bardzo mnie to cieszy. Będziecie państwo oczywiście moimi gośćmi na premierze.

Po tych słowach wszyscy ruszyli w kierunku holu. Tam pan domu i jamniczek, który zjawił się nie wiadomo skąd, pożegnali gości.

W kilka dni później Ada w drodze ze szkoły spotkała poetę.

– Co dobrego u ciebie? – zagadnął.

– Właśnie dostałam szóstkę za wypracowanie – odparła. Chciała jeszcze zapytać o chochliki, ale zabrakło jej śmiałości.

– Świetnie – odrzekł pogodnie starszy pan. – A tak między nami, myślałem nad tym, co mi powiedziałaś i dopisałem kilka ról chochlików do mojej sztuki.

– I co one tam porabiają? – spytała.

– To na razie tajemnica, wszystkiego dowiesz się na premierze, nie będziesz się dzięki temu nudziła. – Roześmiał się w głos.

Chwilkę jeszcze spoglądali na siebie, potem Ada dygnęła, a poeta uchylił kapelusza i każde ruszyło w swoją stronę. Po kilku krokach jednak mężczyzna zatrzymał się, obrócił i zawołał:

– Jeśli pewnego dnia zechcesz zostać poetką, zajrzyj do mnie. Chętnie podzielę się z tobą paroma sekretami!



Ada i tajemnicza muzyka

Po długich słotach najpierw przyszedł mróz i wszystko stężało, a potem śnieg okrył ślady jesieni. Smutek jej ostatnich dni roztopił się w delikatnym, skrzącym woalu.

Na białe połacie i śniegowe czapy wysypało się nastroszone ptactwo poszukujące karmników. Tata umieścił jeden wśród gałęzi leszczyny, a mama przygotowała miejsce na parapecie kuchennego okna. Ada codziennie rano sypała kilka garści ziarna, po czym przyglądała się swoim różnobarwnym stołownikom i wsłuchiwała w ich świergot.

Czas mijał w rytmie coraz krótszych dni – zbliżało się Boże Narodzenie. Te święta po raz pierwszy rodzina miała spędzić poza domem. Każda odmiana jest ekscytująca, zwłaszcza jak ktoś jest ciekawski, dlatego Ada przez większość czasu rozmyślała o tym, co ją czeka. Jednak w chwilach, gdy wracała do teraźniejszości, brakowało jej corocznej krzątania i zapachów świątecznych potraw. Bez tego wcześniej zapadający zmierzch napełniał smutkiem dom, a jego okna wyglądały niczym oczy opuszczonej istoty.

Ale największym zmartwieniem Ady był los ptaków. Przyzwyczyły się do tych dwóch miejsc i nie można było teraz zostawić tej wesołej hałastry swojemu losowi. Dziewczynkę uspokoiły dopiero solenna obietnica sąsiadki i worek ziaren słonecznika zanieiony jej przez tatę.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy rozpoczęły się ferie. Ada ostatni raz napełniła karmniki i przez moment słuchała głosów zlatującej się skrzydlatej braci. Potem pomachała sąsiadce i ruszyła w stronę nawołujących ją rodziców.

Długo patrzyła przez tylną szybę auta, jak osamotniony dom, ogród i uliczka znikają za drzewami. Mimo wszystko niepokoiła się o pierzastych przyjaciół, no i trochę o to, czy święty Mikołaj ją odnajdzie, hen, wśród górskich szczytów.

Droga do narciarskiego ośrodka, gdzie mieli spędzić święta, okazała się znacznie trudniejsza, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Zima postanowiła być tego dnia wyjątkowo sroga. Bez ustanku padał śnieg, a wiatr piętrzył zasy na trasie. Dzień, słaby i blady, szybko umykał, a oni poruszali się bardzo wolno.

Dopiero z zapadnięciem mroku dotarli do stóp gór i auto zaczęło piąć się serpentynami, ciągle w zady. Przedzierając się z trudem przez nią, nie ujechali zbyt daleko, gdy nastała głęboka noc. Dlatego kiedy za jednym z niekończących się zakrętów ukazało się jakieś domostwo, tata postanowił poprosić o gościnę.

W obszernym, zwieńczonym spadzistym dachem domu zamieszkiwał samotny pan. Mimo późnej pory powitał podróżników z kurtuazją i rozlokował w dwu pokojach.

Pogoda jakby uznała, że spełniła już wszystkie swoje zadania i w ciągu zaledwie kilku chwil się odmieniła. Śnieg przestał padać, a wiatr szybko rozpędził chmury. Zapadła jedyna w swoim rodzaju zimowa cisza, gdy wszystko milknie w objęciach śnieżnego puchu i nawet najciszej wypowiedziane słowa dźwięczą daleko.

Okazało się, że nikt nie ma ochoty na kolację, a wszyscy oprócz Ady, która przez dużą część podróży drzemiała, są zmęczeni i chcą spać.

Ada została sama w swojej sypialni. Stała w oknie owinięta w kołdrę i przy zgaszonym świetle patrzyła na leżący na zewnątrz śnieg, jakby widziała go po raz pierwszy.



Było co podziwiać. Widok sprawiał wrażenie, jak gdyby na każdym płocie, drzewie, krzaku czy daszku jakaś zapobiegliwa gaździna porozkładała grube puchowe piernaty. Tarcza księżycy wraz z niezliczonymi gwiazdami roziskrzyły tę biel, było jasno niemal jak o poranku.

Ada, stojąc blisko okna, czuła chłód, chyłkiem zakradający się przez nie niczym złoczyńca, dla którego solidne ściany okazały się nie do pokonania. Ślady jego podróży rozsnuwały na szkle fantazyjne wzory, za którymi powoli niknął świat.

Dom ucichł zupełnie, wszystko zastygło, jak w momencie tuż przed rozpoczęciem koncertu, gdy każdy zdaje się wstrzymywać oddech w oczekiwaniu na pierwsze takty.

Nagle Ada usłyszała cichy dźwięk. Dochodził z nieokreślonego miejsca, a może po prostu zewsząd. Jednostajny, po chwili zaczął się lekko wznosić i opadać. Potem stopniowo dołączały do niego następne.

Dziewczynka zamieniła się cała w słuch. Powolny przypływ nut, subtelnych jak szept, układał się stopniowo w harmonię akordów. Każdy kolejny z nich wydawał się doskonalszy i bardziej poruszający, jednocześnie tak brzmiący, że nie mógłby go zastąpić żaden inny.

Ada była jak zahipnotyzowana, dopiero własne kichnięcie wyrwało ją trochę z objęć czarui. Siąknęła nosem i powiedziała:

– Piękne, ale skąd się to bierze?

Nie oczekując odpowiedzi, włożyła szybko dres, uchyliła cichutko drzwi i ruszyła przed siebie, starając się znaleźć źródło muzyki. Szła mrocznymi korytarzami, gdzie towarzyszyło jej tylko srebrzyste światło księżycy. Delikatnie stawiała stopy na poskrzypujących deskach, wciąż nasłuchując. W jakimkolwiek jednak kierunku się udawała, wciąż czuła, że jest równie daleko od celu.

Kiedy obeszła cały parter, na którym był jej pokój, skierowała się schodami w górę. Tu dźwięki wydawały się o włos bliższe, ale może to tylko ciekawość chciała ją namówić do kontynuowania poszukiwań.

Na piętrze przemierzyła wszystkie zakamarki korytarza i trafiła znowu w pobliże schodów. Kolejne stopnie prowadziły już tylko do poddasza. Ada weszła i tam, ale na ich końcu napotkała przeszkodę: zamknięte drzwi. Nacisnęła klamkę, lecz te nie ustąpiły.

Zmęczona przysiadła na progu. Wysunęła do przodu nogi, niechęcy przesuwając wycieraczkę. Wtedy ukazał się mosiężny klucz, ani chybi do drzwi za jej plecami.

Właściwie nie była nigdy tak odważna, żeby wejść w nocy w obcym domu na ciemny zamknięty strych, ale może przeżyte w tym roku przygody ją ośmieliły. Po chwili wahania podniosła i włożyła klucz do zamka. Przez pewien czas mocowała się, zanim mechanizm zadziałał z cichym zgrzytem. Zaskrzypiały dawno nieużywane zawiasy uchylanego powoli wejścia.

W pomieszczeniu panowała ciemność, a gdy Ada zrobiła pierwszy krok do przodu, coś lepkiego oplotło jej twarz. Z przerażenia uwiązał jej w gardle głos. Ze ściśniętą krtanią zaczęła zdzierać zaklejającą jej powieki opończę. Ustąpiła łatwo, okazując się tylko wyjątkowo grubą pajęczyną.

Kiedy Ada już ściągnęła jej resztki, zorientowała się, że jest na wysokim poddaszu przykrytym stromo ułożonymi krokwiemi. Ich końce ginęły w mroku, za to poniżej, lecz wciąż, het, ponad głową dziewczynki, wpadało trochę blasku przez niewielkie okna. Ada odruchowo podążyła w kierunku tego słabego światła.

Wokół niej czały się jakieś nieokreślone kształty, zlewając się w jedną nieprzeniknioną czarną plamę. Dziewczynka bała się, jednak wciąż napływająca muzyka nie pozwalała jej się wycofać.

Idąc przed siebie, stanęła na środku strychu i zadarła głowę, nad którą wznosił się teraz pas światła z okien. Szyby, pokryte grubą warstwą pyłu, nie dawały nic dostrzec z tego, co było na zewnątrz. Opuściła więc wzrok. Bardziej jednak usłyszała, niż zobaczyła, coś, co stało w cieniu, blisko niej. Z tego mroku pobrzmiwało prawie nieuchwytnie echo muzyki.

Ostrożnie, z wyciągniętymi przed siebie rękoma, Ada zrobiła kilka kroków i natknęła się na gładką zaokrągloną powierzchnię. Poczuła pod palcami drżenie tak delikatne jak tętno pod skórą. Jej dłoń, przesuwając się po niewidocznym przedmiocie, zaczęła kreślić w ciemności miękko wznoszącą się linię, jakby kształt wielkiego skrzydła.

Gdy Ada dotarła do najwyższego miejsca, w nikłej smudze światła dojrzała, że była to rama, na której rozpięto lekko połyskujące struny. Poznała ten instrument, ulubiony mamy – to była harfa. Z pewnością jednak nie z jej strun pochodziła muzyka, odpowiadała ona tylko echem dalekiej melodii.

Obok majaczyło jeszcze coś. Ada wyciągnęła ręce w tym kierunku i natrafiła na gruby tom. Pod opuszkami palców poczuła miękką wytłaczaną skórę. Kiedy zaczęła się rozglądać, jak wspiąć się bliżej światła, żeby odczytać tytuł książki, jej wzrok padł w ciemności za harfą. Czała się tam para małych błyszczących czerwono oczu.

Przerażona dziewczynka przykucnęła, starając się schować, i odruchowo przycisnęła do piersi wolumin. Serce trzepotało w niej mocno, jakby chciało się wzbić do lotu. Cała odwaga gdzieś pierzchła, Ada myślała tylko o tym, czy zdąży dopaść drzwi, by uciec przed nie-

znanym stworzeniem. Wreszcie zebrała swą całą śmiałość i pobiegła w stronę wyjścia.

Kiedy znalazła się po drugiej stronie drzwi, zatrzasnęła je za sobą. Rozległ się brzęk spadającego klucza. Ada szybko podniosła go i trzęsącymi się rękoma przekręciła w zamku. Potem się odwróciła i zaczęła zbiegać schodami na dół.

Na parterze zobaczyła jakąś postać pokracznie przemieszczającą się w jej kierunku. Na ścianach i suficie korytarza wokół zbliżającego się stwora snuły się cienie. Już miała krzyknąć o pomoc, gdy ciche pstryknięcie włączyło światło w pomieszczeniu. Przed nią, w długim obszernym szlafroku, stał gospodarz.

Podszedł bliżej i zapytał:

– Wszystko porządku?

Ada zdołała tylko skinąć głową, wciąż bardzo wystraszona. Teraz także tym, że starszy pan może się na nią gniewać za nieuzgodnione wycieczki po domu. Rzeczywiście, przyglądając się dziewczynce, zauważył księgę, którą trzymała w rękach, i ściągnął pytająco brwi.

Ada przemogła lęk i powiedziała:

– Bardzo przepraszam, ale to wszystko przez muzykę... – Przerwała, bo dopiero teraz spostrzegła, że, jak na złość, ta umilkła. Ale po chwili dodała: – To właśnie ona zwabiła mnie na górę... ja naprawdę nie chciałam nic złego. Była taka niesamowita, jak gdyby ktoś grał na wielkich organach, bardzo cicho, ale jednocześnie te dźwięki potrafiły przenikać wszystko na wskroś. A potem zobaczyłam w ciemności czerwone oczy i się przestraszyłam...

Spojrzenie starszego pana złagodniało.

– Te oczy to pewno nietoperza. Chodź, zrobię ci gorącej herbaty – zaproponował Adzie, która drżała cała ze strachu i zimna.

Przeszli więc do obszernej kuchni z dużym orzechowym stołem. Ada położyła na nim przyniesiony tom i usiadła na krześle. Zaszumiał czajnik, siwy pan przysiadł naprzeciwko Ady.

– A więc słyszałaś muzykę? – zapytał, zerkając na imbryk.

– Tak, pan też, prawda?

– Hm, owszem i nie pierwszy raz. Dotąd myślałem, że mi się ona śni. A jednak to nie jest sen, skoro dotarła i do ciebie.

– Skąd się może brać? – zagadnęła Ada.

– Nie umiem ci na to odpowiedzieć. Pojawia się od czasu, gdy...

– jej rozmówca zawahał się – gdy zamknąłem harfę, nuty i wszystkie muzyczne książki na strychu.

Woda się zagotowała i po chwili przed dziewczynką stanęła filiżanka herbaty z plasterkiem cytryny.

– Jeśli mogę spytać, dlaczego pan to zrobił? – grzejąc nos nad parującym napojem, Ada znowu puściła wodze wścibstwu.

– To były rzeczy mojej zmarłej żony. – Mężczyzna westchnął.

– Nie mogłem na nie spokojnie patrzeć, zbyt wiele wspomnień...

– Urwał.

– Przepraszam, tak mi przykro – szepnęła Ada.

– Nie, nic nie szkodzi. Więc nie tylko ja słyszę tę muzykę?

– Tak, płynęła gdzieś z wysoka. Jakby z gwiazd...?

Zamyślony wzrok starszego pana padł na księgę. Sięgnął po nią i pogłaskał czule.

– I przyniosłaś stamtąd to – ni to zapytał, ni to stwierdził.

– Tak, ale nawet nie wiem, jaki ma tytuł.

– To rozprawa o muzyce sfer.

– O muzyce sfer? – powtórzyła Ada. – Mogę zapytać, co to takiego?

– Hm, dzisiaj muzyka kojarzy się przede wszystkim z rozrywką, ale nie zawsze tak było. Zajmowali się nią najwięksi filozofowie, poszukując w niej odzwierciedlenia porządku świata. A niektórzy astronomowie twierdzili wręcz, że dane im było podczas nocy strawionej na obserwacji nieba usłyszeć muzykę płynącą z obracających się niebieskich sfer, czyli gwiazd i planet. Może zmęczeni całonocną pracą uczeni tylko fantazjowali, ale muzyka ma rzeczywiście wiele wspólnego z matematyką, dzięki której opisujemy kosmos. Nuty i gamy są trochę jak cyfry i matematyczne równania. Dlatego muzyka może nas przybliżyć do zrozumienia wszystkiego, co nas otacza. I o tym jest ta księga.

Ada z zakłopotaniem podrapała się w nos, który lekko zwilgotniał od pary. W szkole nikt nie mówił o takich rzeczach na lekcjach matematyki, a tym bardziej na zajęciach z muzyki. Jej konsternacja nie uszła uwadze starszego pana.

– Jak by ci to wytłumaczyć... Czy widziałaś kiedyś pod mikroskopem płatek śniegu?

– Tak, na lekcji przyrody, pani nam pokazywała.

– To doskonale. Taki płatek śniegu, to nic innego jak zamarznęta woda. Zapewne spodziewałaś się, że zobaczysz jakieś przypadkowe drobiny. Zamiast tego okazało się, że czekał na ciebie widok pięknych symetrycznych gwiazdek. Każda z nich inna, choć złożona z podobnych małych kryształków. Tak samo jest z całym światem – nie jest on przypadkowy czy chaotyczny, lecz uporządkowany. Filozofowie, matematycy, fizycy starają się dociec, w jaki sposób, według jakich reguł i praw tak się dzieje. Spójrz teraz na szyby. Nawet mróz układa regularne wzory! Wszystko, muzyka też, odzwierciedla w sobie porządek, w którym przyszło nam żyć!

Ada siorbnęła herbaty, chwilę pomyślała i powiedziała:

– Mam rozumieć, że muzyka to nie tylko dowolnie wybrane dźwięki, ale muszą one się łączyć w myśl pewnych zasad wynikających z tego, jaki jest nasz świat. Piosenki z radia i płyt też?

– Tak, oczywiście, można uznać, że piosenki są jak płatki śniegu, każda inna, choć stworzona z podobnych elementów, połączonych rytmem, tonacją, melodią. Dzieła wielkich kompozytorów pewnie trzeba porównać do tego, co mróz maluje na oknach – są większe, bardziej złożone niż śnieżynki, ale zbudowane według tych samych prawideł.

– A to, co słyszeliśmy dzisiaj w nocy?

– Nie wiem, ale to była muzyka, która przenika każde serce do głębi. Tak doskonała, jak żadna skomponowana dotąd przez człowieka.

– Szkoda, że nie zapisaliśmy jej nut.

– Ja bym nie potrafił i chyba nikt inny. Możemy się tylko starać zbliżyć do takiej doskonałości. W dawnych czasach poszukiwano niedościgłej kompozycji o idealnej harmonii. Zwano ją Wielkim Tematem.

– Myśli pan, że słyszeliśmy właśnie ten Wielki Temat? – spytała Ada, odstawiając pustą filiżankę.

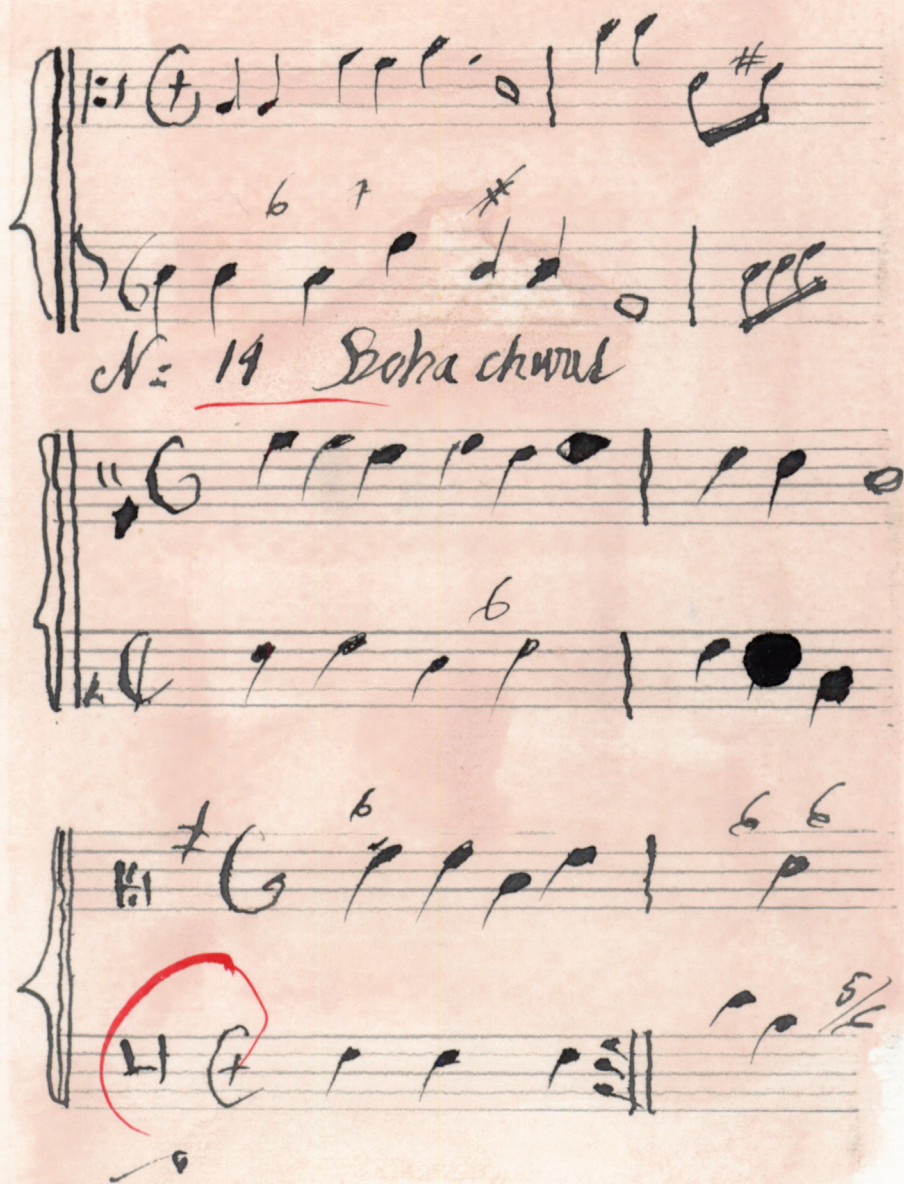
– Może, kto wie? Może... ale chodźmy już. Jest bardzo późno, a za chwilę zrobi ci się znowu zimno. Księgę mogę ci pożyczyć, choć uprzedzam, że jest trudna. Oddasz mi ją, wracając.

Kiedy szli już korytarzem, Ada nie mogła się powstrzymać od jeszcze jednego pytania:

– A czy uważa pan... że to, iż tę muzykę tu słyszać, ma coś wspólnego z pana żoną? – wyjąkała.

Starszy pan przyjrzał się jej zaskoczony, a potem lekko się uśmiechnął.

– Pewna stara księga mówi, że muzyka jest jak „przerzucanie mostu ku światu niewidzialnemu” – powiedział.



Zakończenie

Niezwykłe przeżycia często zmieniają tych, którzy ich doświadczyli. Nie tylko w taki sposób, że z Szewczyka uczynią króla, a z Kopciuszka – królową. Odmieniają także, a może nawet przede wszystkim, wnętrza ludzi.

Zapewne zastanawiacie się, jak dalej potoczą się losy Ady. Wszystko zależy od tego, czy opisane tu wydarzenia nie staną się dla niej z czasem tylko dziecięcym wspomnieniem. Takim, z którego powoli się wyrasta, jak ze starej sukienki, aż wreszcie, choćby była najukochańsza, pozbywa się jej.

Każda z przygód Ady była jak schwytanie na krótką chwilę motyla. Kiedy odfruwa z naszych dłoni, może poprowadzić na zaczarowaną łąkę prawdziwych pasji, gdzie życie jest jedną wielką barwną przygodą. Trzeba mieć tylko odwagę za takim przewodnikiem podążyć.

Tekst Jan Kerden 2020 © copyright



Ilustracje Piotr Fąfrowicz 2020

Opracowanie graficzne Grażka Lange

Redakcja Teresa Durańska-Macheta

Wydawca Fundacja „Arka” im. Józefa Wilkononia

Kopernika 27, 05-501 Piaseczno

biuro@fundacjawilkononia.pl

www.fundacjawilkononia.pl



Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, kopiowanie, rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszego wydawnictwa możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody autora tekstu i wydawcy – z wyjątkiem cytatów w materiałach dziennikarskich i opracowaniach krytycznych z podaniem tytułu, autora i zastrzeżenia praw (copyright).

ISBN 978-83-946053-6-0

Wydawnictwo dostępne w formie plików audio oraz e-book w bibliotekach.

Partner Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Okręg w Warszawie.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

„Ada i jej cztery przygody” to bardzo pomysłowa i bardzo delikatna proza dla dzieci w wieku około dziesięciu lat. Podkreślam słowo „delikatna”, gdyż jest pisana językiem, który nie chce się nikomu przypodobać, być na siłę „nowoczesny”, nie chce sięgać po figury stylistyczne i wyrażenia „kumplowskie”, jakie dzisiejszej młodzieży mogłyby się wydać swojskie; w zamian proponuje własny język, nie staroświecki, lecz pełen elegancji, lekkości i właśnie delikatności. Świetnie on służy przedstawieniu przygód tytułowej bohaterki, oscylujących między konkretem realnym a lekkim nastrojem baśniowości; bardzo dobrze pomyślanych i przedstawionych. To dobra lektura dla dzieci, myślę, że wciągająca i zarazem mądra.

Marek Bieńczyk, laureat Nike 2012

